Projektować każdy może...

Kategoria: Felietony
Opublikowano: poniedziałek, 13, grudzień 2021 00:02
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1615

… trochę lepiej lub trochę gorzej – tak parafrazując słowa znanej piosenki Jonasza Kofty można powiedzieć o sztuce tworzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, a może nawet i szerzej – sztuce zarządzania przestrzenią.

Nie chodzi tutaj o jakość pracy poszczególnych projektantów, lecz raczej o oczekiwania władz poszczególnych gmin – zarówno organów wykonawczych, jak i organów stanowiących. To oni bowiem mają decydujący wpływ na kształt powstających planów, a co za tym idzie na przyszłą strukturę swoich miejscowości i jakość życia osób je zamieszkujących. Oni też decydują o kolejności i szczegółach realizowanych inwestycji. Takie małe decyzje składają się ostatecznie na to, czy w danym miejscu żyje się dobrze, czy gorzej. Niestety tych pierwszych miejsc w naszym kraju jest zdecydowanie mniej niż tych drugich. Jest to spowodowane właśnie m.in. przekonaniem, że własne poczucie estetyki i wyobrażenie jak powinno wyglądać otoczenie jest wystarczające i niekoniecznie należy słuchać głosu ekspertów. Tymczasem urbanistyka rozumiana jako sztuka funkcjonalnych i przyjaznych jednostek osadniczych nie jest rzeczą prostą.

Oczywiście swój negatywny wkład ma również sam system prawny. Jego mankamenty są znane od lat, a zamiast je usuwać jeszcze bardziej pogarszana jest sytuacja – w imię ułatwienia realizacji marzenia o małym domku (do 70 metrów kwadratowych powierzchni zabudowy). Jednak nie można na prawo przerzucić całej winy. Prawo nie wymaga bowiem planowania ogromnych jednofunkcyjnych przestrzeni bez miejsca na jakąkolwiek infrastrukturę społeczną, czy choćby miejsce, które będzie mogło ogniskować kontakty społeczne. Potem okazuje się, że zaplanowane drogi nie są w stanie przenieść wygenerowanego ruchu kołowego – bo odległości do sklepu, szkoły, urzędu, przychodni są takie, że bez samochodu trudno tam dotrzeć.

Często wiąże się to z premiowaniem poruszania się samochodów. Dobrym tego przykładem jest sposób budowy dróg na nowych osiedlach – zwłaszcza na terenach wiejskich. Często w ramach oszczędności powstaje tam sama jezdnia (często zresztą w technologii kostki Bauma) z założeniem, że będzie ona jednocześnie miejscem przemieszczania się niechronionych uczestników ruchu, przede wszystkim pieszych. Dopiero po jakimś czasie – o ile pieniądze i szerokość pasa drogowego pozwolą – wykonuje się chodnik, czy ścieżkę rowerową. W efekcie miejscowość jako żyjące miejsce znika – pozostają tylko prywatne mieszkania, czy domy i samochody, w których jesteśmy w równie dużym stopniu odizolowani od innych. Tak powstają błędy w skali makro.

Schodząc piętro niżej warto zauważyć, że liczba konkursów urbanistycznych prowadzonych przez jednostki samorządu terytorialnego ma się nijak do liczby reprezentacyjnych miejsc aktualnie projektowanych. W wielu miejscach silna jest wiara, że to nie wymaga żadnego przemyślenia, a jedynie skopiowania rozwiązań podpatrzonych u innych – nawet jeśli są to rozwiązania błędne. Najlepszym tego przykładem jest nadal powszechne betonowanie publicznych placów w mniejszych miastach. Wycinamy z rynku jakąkolwiek zieleń, kładziemy równo nawierzchnię betonową, po czym zastanawiamy się czemu nagle rynek wymarł. I nie zastanawia nas, że po takiej przestrzeni hula wiatr, a w lato słońce wypala jakiekolwiek życie. Jest „nowocześnie” i „elegancko”. Jeszcze gorzej jest wtedy, gdy wraz z takim pomysłem na nowy obraz centrum miejscowości idzie w parze dążenie do maksymalizacji stawek czynszu za lokale usługowe. W efekcie powstają miejsca, gdzie po godzinie 18 część centralna miasta wymiera – bo poszczególne lokale są zajmowane przede wszystkim przez banki, agencje ubezpieczeniowe i podobne punkty usługowe zamykające się dostatecznie wcześnie. Całe życie przenosi się natomiast na obrzeża do centrum handlowego…

Phoca PDF

Analogicznie liczba konkursów architektonicznych jest znacząco mniejsza niż liczba powstających staraniem jednostek samorządu terytorialnego obiektów kubaturowych. Często przesądza dyktat najniższej ceny. W konsekwencji powstające budynki są mało charakterystyczne, nieciekawe, nie dające nowej wartości; czasami wręcz brzydkie.

Największy problem jest wówczas, gdy w ten sposób zaczynają powstawać pomniki, czy miejsca pamiątkowe. Podróżując po Polsce napotkałem takie obiekty, które stanowią wręcz antyreklamę upamiętnianej postaci, miejsca czy wydarzenia. Wszystkie one miały jednak punkt wspólny – lokalne władze były z nich bardzo dumne. Podobnie jak i z innych decyzji wpływających na wygląd otoczenia. Nie ma w tym nic złego; zdecydowanie lepiej byłoby jednak, gdyby przynajmniej czasami wysłuchano z uwagą głosu specjalistów.

Phoca PDF